

Bękarty Leonarda

23 marca 2008

Namnożyło się Danów Brownów jak nornic.

Dan Brown to amerykański pisarz, autor powieści sensacyjnych. Natłukł strasznej kasy za książkę „Kod Leonarda da Vinci”. To przyjemna książeczyna rozrywkowa, błyskotliwie napisana, która narobiła hałasu, bo bardzo przekonująco opowiadała, że założenia religii chrześcijańskiej to lipa, a na dodatek pokazywała Kościół katolicki i jego zbrojne ramię Opus Dei jako mafijną strukturę niewahającą się przed najgorszymi niegodziwościami, żeby tylko rządzić owczarnią. Ludzie na całym świecie wyrwali sobie „Kod...” z rąk jak świeże pieczywo.

Nakłady powieści Browna osiągnęły łącznie kilkadziesiąt milionów egzemplarzy, co czyni go jednym z najbogatszych współczesnych pisarzy. We Francji sprzedano w 2004 r. 500 tys. egzemplarzy „Kodu...”, w Polsce – ponad 200 tys., w Wielkiej Brytanii tygodniowa sprzedaż wynosiła ok. 40 tys. egzemplarzy, a łącznie na Wyspach wydrukowano w 2004 r. ponad 17 mln egzemplarzy tej powieści.

Teraz wystarczy wejść do dowolnej większej księgarni w Polsce, by przekonać się, że wielu ludzi posiadających umiejętność składania litererek w słowa, a nawet całe zdania, uznało, że patent Browna jest prosty jak podanie ręki. Poczeli więc pisać książki zrzucając konstrukcje pomysłu Amerykanina. Łączy tę makulaturę niski poziom intelektualny i brak szacunku dla inteligencji czytelnika.

Jakaś kobiecina – Eliette Abecasis – popełniła arcydzieło „Ostatnie pokolenie”. W świątyni w Kioto kapłani odnajdują zwłoki mężczyzny sprzed 2000 lat z rozkrzyżowanymi rękami trzymającego w ręku jakiś zwitek, który okazuje się, nigdy nie zgadniecie, tajemnym manuskryptem. On, ten manuskrypt, wywraca do góry nogami naszą cywilizację, kulturę i świat cały. Zwłoki

znalazły się w Japonii, chociaż morderstwo popełniono 20 wieków temu w Tybecie. Zabójstwa badane są przez dwóch dzielnych agentów – jeden z CIA, drugi z Mosadu, jakżeby inaczej. Okazuje się, że Żydzi, skubańcy, zamelinowali się w Tybecie. Ogólnie rzecz biorąc Tybetańczycy są żydowskimi potomkami, co od razu widać po kształcie tybetańskich nosów. Najgorsze w tym wszystkim nie jest to, że pani wydaje się, że umie pisać, lecz to, że tkwi w niezłomnym przekonaniu, iż jest znawczynią prawd teologicznych, tajemnych obrzędów i potrafi oddać styl rękopisów sprzed wieków.

Rafael Adalos zapragnął kasy Browna i pomyślał, że też pyknie fajną książkę, w której skrzyć się będzie od tajemnic, a intryga ciągnąć się będzie przez wieki aż do współczesności. Strzelił więc księgę pod tytułem „KOT”. Wielkość Biblii Gutenberga, w okładkach twardych jak przekonanie autora o własnej wielkości. Już z okładki wiemy, z kim mamy do czynienia: Światowy bestseller, dla wielbicieli Harry’ego Pottera i Dana Browna. To istotnie musi być twór geniusza, albowiem polecają go takie tuzy jak Interia.pl, Radio Roxy, „Gazeta Studencka”, portal księgarski duże K, cokolwiek to znaczy. Co w tym towarzystwie robi tygodnik „Przegląd”, który też firmuje to własną winietą, nie mam pojęcia. Treść zwała z nóg: jeden dziadunio budzi się w średniowiecznym lochu, chociaż czuje, że jest z wieku XXI. Dwoje młodych ludzi w USA bierze udział w szkoleniu młodych astronautów i odbiera jakieś tajemnicze przesłanie, a pan inspektor policji prowadzi śledztwo w sprawie tajemniczej, bo inna być nie może, śmierci gościa, który ma coś wypalone na skórze. Te trzy wątki splątują się w jeden, by wreszcie przynieść rozwiązanie. Zaskakujące. Dlaczego autor ma być krzyżówką tylko Rowling i Browna? Ja bym go jeszcze skrzyżował z profesorem Kleksem i dopiero wtedy będzie w pytkę.

Jest też porażająca pozycja Steve’a Berry’ego „Dziedzictwo templariuszy”. Ono, to dziedzictwo znaczy, poszukiwane jest przez byłego agenta Departamentu Sprawiedliwości USA, który

pomaga szefowej. W poszukiwaniach przeszkadzają mu ludzie na pasku sił tajemnych a złowrogich. Jakie to dziedzictwo? Oczywiście dotyczy to kolejnej prawdy niewygodnej dla religii chrześcijańskiej. Schematyczne jak wiara autora, że wystarczy wymyślić sobie jakąś tajemnicę, najchętniej podważającą prawdy objawione, i już można liczyć kasę. Imponuje w autorze jego konsekwencja, bo obok stoi jego kolejna pozycja pod niebanalnym tytułem „Trzecia tajemnica”. Nie ma szansy, by domyślić się, że chodzi o trzecią tajemnicę fatimską, którą Kościół ukrywa. A jak ukrywa, to w celach niecznych. I tak sobie pan Berry snuje swoje kocopały w licznych twórcach, które powstają między poranną kanapką a drinkiem przed snem.

Kolejny na tapecie jest „Notes Michała Anioła” Paula Christophera. Treść jest taka, że Michał Anioł przez roztargnienie zapodział gdzieś notes, a jedna z kartek notatnika zawieruszyła się obecnie w szufladzie amerykańskiego muzeum, bo zdaje się Michał Anioł miał tam wernisaż albo koncert, nie wiadomo dokładnie. Z powodu karteluszków dokonuje się morderstwo, aktywizują się źli ludzie, tajemnica czeka na rozwikłanie, po czym daje się rozwikłać. A w tle stoi złowrogi Watykan, no!

Rekordy jednak bije „36 dusz”. Napisał to Sam Bourne. Najpoważniejszy kandydat do korony Dana Browna. Nie miałem pojęcia, że Brown nosi koronę na co dzień, jak ja gacie. Koniec świata jest coraz bliżej. No ładnie, choć z drugiej strony trudno, żeby był coraz dalej. Podobno te „Dusze...” były na pierwszym miejscu na listach bestsellerów. Współczuję. Niektórzy dziennikarze uznali książkę za najlepszy thriller ostatnich lat. Na szczęście nie podano nazwisk dziennikarzy ani też tego, o które lata chodzi. Treść: na całym świecie popełniane są morderstwa. One się łączą ze sobą, bo giną ludzie dobrzy i prawi. Jak zginie ostatni z nich, to szlag trafi wszystko, a ludzkość w szczególności. Na szczęście inteligentny dziennikarz wpada na trop. A to dzięki porwaniu jego żony. Dobrze jej tak. Dziennikarz idzie tym tropem, aż

trafia do społeczności chasydzkiej w Nowym Jorku. Znowu Żydy... Ale musi też poczytać i rozszyfrować Biblię. Rozszyfrowuje. Ufff! I dzięki temu ja żyję, ten pan żyje, o, i pani też żyje.

Lata mi makaronem we wstążkach, że beztalencia zrzynają pomysły jednego inteligentniejszego i szybszego od nich kolesia. Zachodzę jednak w głowę, dlaczego polskie wydawnictwa tłumaczą te twory na pęczki i bez żenady i wstydu sprzedają w księgarniach. Kiedyś głośna była teoria, że to źli Żydzi sprzedają wódkę w Polsce, bo nas rozpijają, żeby nami się łatwiej rządziło. A co myśleć o tych, którzy odmóżdżają?

Autor: Maciej Wiśniowski

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 9/2008](#)